

Śmietana, Arnold

Zabiegi protestantów polskich o uzyskanie równouprawnienia przed śmiercią Zygmunta Augusta

Przegląd Historyczny 19/3, 275-294

1915

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Zabiegi protestantów polskich o uzyskanie równouprawnienia przed śmiercią Zygmunta Augusta.

Autor postanowił przedstawić w niniejszej rozprawce zabiegi, jakie protestanci czynili na pewien czas przed śmiercią Zygmunta Augusta, celem uzyskania równouprawnienia z katolikami. Aby zaś zabiegi te jaśniej i zrozumialej wystąpiły, autor uważał za stosowne, opierając się na wynikach dotychczasowej literatury przedmiotu, zwrócić uwagę na charakter reformacji w Polsce i przedstawić walkę różnowierców z duchowieństwem na sejmach do chwili, kiedy protestantyzmowi w Polsce zaczął coraz bardziej grozić upadek. Na tem tle bowiem łatwiej można ocenić owe zabiegi protestantów i stwierdzić, czy staraniom ich odpowiedział skutek rzeczywisty.

Główną uwagę autor zwrócił na t. zw. konsens sandomierski z r. 1570 i „Sposób zgody między stanem świeckim a duchownym“.

Wszelkie ruchy gwałtowne, w dziejach się pojawiające, nie powstają nagle, ale poprzedza je szereg pewnych zmian powolnych, które stopniowo do wybuchu doprowadzają. Podobnie także i owa rewolucja religijna, jaką była reformacja w XVI w., nie wybuchła odrazu; jej przyczyn należy szukać o wiele wcześniej. Jedną z ważnych przyczyn tej rewolucji religijnej było to, że dawno już przed nią nastąpiło przeobrażenie się stosunków społeczno-ekonomicznych, co wywołało zamęt, niezadowolenie i nienawiść wzajemną poszczególnych warstw społecznych. Działo się to za sprawą t. zw. legistów.

Z szeregu innych przyczyn wymienimy to, że w czasie odpowiednim nie przeprowadzono w kościele koniecznych reform. Bo, że reformy w kościele były potrzebne jeszcze przed XVI w., stwier-

dza to t. zw. „niewola babilońska“ papieżstwa 1309 - 1377, dalej t. zw. wielka schizma zachodnia 1378 - 1417 i liczne nawoływania do soborów, które miały przeprowadzić reformę kościelną „in capite et in membris“. Tymczasem na soborach do takiej reformy nie doszło, a w osłabiony organizm kościoła uderzył humanizm, który — opanowawszy hierarchię kościelną, a nawet Stolicę Apostolską, przedewszystkiem obowiązana stać na straży czystości nauki Chrystusowej — przyczynił się do przyspieszenia wybuchu. W łonie przeto kościoła kryły się oddawna już zarodki złego, a świadomość koniecznej naprawy stosunków była silną. Kiedy jednak naprawa stosunków nie nastąpiła, niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy musiało wybuchnąć, chociażby pod błahym pozorem. Wybuchnęło też i objęło całą zachodnią Europę, a sięgnęło także do Polski, choć nie wywołało tu takiej rewolucji społecznej jak w Hiszpanii i Niemczech.

I w Polsce bowiem istniały warunki rozwoju „reformacji“, która godziła przedewszystkiem w episkopat polski, oraz w podwładne mu duchowieństwo, znalazłszy go zupełnie nieprzygotowanym do walki z owym ruchem. Przyczyna tego zjawiska polegała na tem, że z powodu małej liczby biskupów, dycezyje polskie były nadzwyczaj obszerne i rozległe i nie mogły być wizytowane przez biskupa w czasie przepisany. Ponieważ zaś biskupi byli także senatorami, przeto zbyt wiele zajmowali się sprawami świeckimi, a chociaż zwoływali w sprawach religijnych synody, to przeważnie sami w nich osobiście udziału nie brali, wysyłając tylko swych zastępców, dekrety zaś synodów nie były wykonywane, lecz pozostawały na papierze. Dodajmy nadto kumulację beneficjów i nepotyzm, który się bardzo rozszerzył, albo fakt, że wyższe godności duchowne były ustawami zastrzeżone tylko dla szlachty, czego tak dalece przestrzegano, że nawet Hozyusz nie mógł zostać biskupem w Polsce.

Nowych nauk, przybywających z zachodu, chwyciło się przedewszystkiem możnowładztwo, które staje się główną podporą „reformacji“; z możnowładztwem trzymała tylko szlachta drobna, od niego bezpośrednio zależna.

Duchowieństwo polskie spostrzegło grożące niebezpieczeństwo i postanowiło mu zapobiedz. Począwszy od r. 1520, uzyskało ono od Zygmunta I szereg edyktów przeciw protestantom; samo też odbywa równocześnie synody, celem wyszukania nowych środków zaradczych. Jednym z nich miało być przyjęcie „Wyznania wiary św.“, ułożonego przez biskupa warmińskiego, Hozyusza, na synodzie piotrkowskim w r. 1531. Ale mimo edyktów królew-

skich przeciw herezyi, protestantyzm obejmuje coraz szersze kręgi, chociaż nie posiadał jeszcze silniejszej organizacyi. Już jednak w ostatnich latach panowania Zygmunta I protestantyzm ma dość licznych zwolenników, którzy nie tworzą wprawdzie jeszcze jednolitej organizacyi politycznej, ale poznać już można, że w niedalekim czasie stworzą stronnictwo polityczne, z którem trzeba się będzie liczyć. Chociaż bowiem na sejmie 1548 r. nie mają zwolennicy ci odwagi czy siły stanąć po stronie Zygmunta Augusta, wiążącego się, wskutek małżeństwa z Barbarą, z potężną różnowierczą rodziną Radziwiłłów, to jednak już wtedy z Izby poselskiej wychodzą głosy, dopominające się wolności „dla szczerego słowa Bożego“. Na sejmie 1550 r. występują już energiczniej, domagając się, aby duchowieństwo nie pociągało pod swą jurysdykcję szlachty jako heretyków. Na sejmie piotrkowskim 1553 r. uzyskali już tyle, że duchowni, chociaż dobrowolnie, zrzekają się swej jurysdykcji o herezyę na przeciąg jednego roku. Natomiast na sejmie 1553 r. marszałek Izby poselskiej, Siennicki, załatwienie sporów między duchowieństwem a protestantami nazywa wprost egzekucją. Jak więc widzimy, protestanci coraz śmielej podnoszą głowę, z sejmu na sejm przybywają z coraz to nowymi żądaniami bardziej stanowczemi, a na sejmie w r. 1555 przedkładają już swą konfesję, czyli wyznanie wiary, w którym domagają się, aby król potwierdzić im raczył *interim* do postanowienia *concilii generalis*, aby duchowni zaniechali jurysdykcji, aby wszystkie dekrety, które duchowni już wydali, *authoritate praesentis conventus* były skasowane a wolność aby służyła słowu Bożemu, w przeciwnym bowiem razie nie przystąpią do obrad nad innemi sprawami¹⁾.

Rok 1555 jest ważną datą w rozwoju protestantyzmu polskiego, bo kiedy w r. 1552 duchowni dobrowolnie zrzekli się swej jurysdykcji na przeciąg jednego roku, to teraz, mimo oporu, musieli odstąpić od swego prawa i to na czas nieograniczony, bo aż do synodu, który król zwoła na mocy tegoż sejmu²⁾ „a do tego czasu już wszystko ma być w spokoju i te postęпки sądów księży IchM., któremi postępowały przeciw komu, zawieszone być mają i znajduje JK. M., iż to niczyjej poczciwości szkodzić nie ma, a chce też to mieć, aby żadne burzki ani bluźnienia dawne wznowiane nie były“³⁾. W ten więc sposób różnowiercy uzyskali prawne, chociaż tymczasowe, uznanie swego wyznania. Ważnym

¹⁾ Dzienniki sejmów walnych koronnych 1555 i 1558, str. 13—14.

²⁾ Nie oznaczono na sejmie, kiedy ten synod ma być zwołany.

³⁾ Dzienniki Sejmów, str. 30.

nadto jest rok 1555 dlatego, że wówczas pierwszy raz szczerze zajęto się soborem narodowym, chociaż miał on się odbyć za wiedzą i pozwoleniem, a nawet pod egidą papieża, który zamierzał przysłać nań swego legata.

Po sejmie 1555 r. duchowieństwo i wogóle katolicy złamani byli na duchu, różnowiercy pełni nadziei na przyszłość. Ale obie strony wiedzą, że walka nieskończona, dlatego też odbywają synody, przez co starają się nabrać sił do dalszej walki. Tymczasem protestantyzm coraz bardziej się rozpościerał, zwłaszcza, że starostowie-różnowiercy nie wykonywali nakazów królewskich.

Postanowień z r. 1555 nie zachowywali ani katolicy ani różnowiercy. Różnowiercy, jak przedtem tak i nadal zwołują synody, zajmują kościoły katolickie, wypędzają duchownych katolików, a osadzają w nich swych ministrów, nie płacą nadal duchowieństwu dziesięcin. Z drugiej strony biskupi, zaniósłszy przez archidyakona kaliskiego, Franciszka Krasieńskiego, protest do Rzymu przeciwko *interim* z r. 1555, pozywali nadal różnowierców przed swoje sądy i wydawali wyroki jak dawniej, choć nie tak często.

Niema sejmu, na którymby nie toczono ostrych sporów z biskupami, a chociaż na sejmie 1558/9 zgodzili się senatorowie katoliccy i protestanczy na wyłączenie sprawy religijnej z obrad, a Uchański, nominat kujawski, niepotwierdzony jeszcze przez papieża, podniósł wyrażnie, że dla załatwienia sporów religijnych koniecznem jest zwołanie soboru narodowego „wszem stanom wolnego“, to jednak mimo to znaleźli posłowie sposobność do wystąpienia przeciw duchownym. W swym bowiem projekcie elekcyi domagają się usunięcia biskupów z senatu i pozbawienia ich prawa udziału w elekcyi, a to na tej podstawie, że składają przysięgę papieżowi: „we wszystkim i przeciw każdej osobie *autoritatem et mandata* papieżów rzymskich bronić *omnibus viribus suis*“¹⁾, wobec czego przy elekcyi będą się starali przeprowadzić wybór króla, odpowiedniego dla interesów papieństwa a nie Rzplitej. Naturalnie na to żądanie Izby poselskiej nie mógł zgodzić się ani król ani senat, zwłaszcza, że w tym projekcie elekcyi liczba posłów miała przewyższać 4 razy liczbę senatorów²⁾. Uzyskali tylko różnowiercy na tym sejmie zapewnienie, że biskupi jurysdykcyę będą wykonywali tylko o tyle, o ile na to prawa pospolite zezwalają,

¹⁾ Dzienniki... str. 30.

²⁾ Dzienniki... str. 195—207.

³⁾ Rkp. Bibl. Dzikowskiej mówi o podwójnej liczbie. Cf. Krzyżanowski: Andrzej Ciesielski str. 37. Sobieski: Trybun ludu str. 17 przypis.

a spory religijne na przyszłym sejmie będą załatwione. Ostatecznie więc różnowiercy nic nowego nie zyskali, *interim* w r. 1555 pozostało nadal w swej mocy z tą tylko różnicą, że protestanci są zdecydowani owe *interim* jaknajśzerzej na swą korzyść interpretować, a jurysdykcji duchowieństwa zupełnie nie uznawać.

I rzeczywiście protestanci w dalszym ciągu zabierają katolikom kościoły, jurysdykcji biskupów nie uznają, a chociaż ci wyklinali wiernych w sprawach o dochody, jak im to sejm z r. 1555 dozwolił, to jednak tylko gorliwsi starostowie katoliccy odważali się na wykonywanie ich wyroków, t. j. na zabór dóbr pozostającego przez jeden rok pod klątwą, ale i wtedy różnowiercy brali uciśnionego współwyznawcę w opiekę i nie dopuszczali do wykonania wyroku.

Biskupi, widząc, że walką niewiele zyskają, postanowili zmienić taktykę postępowania, i to głównie pod wpływem nuncjusza papieskiego, Berarda Bongiovani'ego, biskupa kameryńskiego. On to w końcu lutego 1561 r. zwołał synod do Warszawy, gdzie uchwalono powstrzymać się od prześladowań różnowierców, a tylko łagodnymi sposobami, namowami i przekonywaniami pozyskiwać ich dla Kościoła katolickiego. Wszelkie natomiast spory dogmatyczne miał załatwić projektowany sobór powszechny, na który różnowiercy mieli móżd udać się i pouczyć się w sprawach wiary. Wszelkie krzywdy postanowiono znosić cierpliwie aż do powrotu króla z Litwy.

Jak łatwo z tych postanowień synodu poznać można, wielką już wówczas potęgą cieszyli się różnowiercy, skoro bez względu na *interim* z r. 1555 zabierali kościoły katolickie, a duchowieństwo polskie nie miało nawet odwagi przeciwko temu wystąpić, znosząc wszystko cierpliwie. Ale, jak wkrótce zobaczymy, i to nie ocaliło duchowieństwa polskiego od nowych klęsk, bo zamiast solidarnie w obronie interesów kościoła występować, sami biskupi, jak Uchański i Drohojowski, sprzyjali różnowiercom. Uchański wiedzie spór z papieżami o zatwierdzenie go na stolicy biskupiej, a przed samym sejmem 1562/63 rywalizacja między podkanclerzym Padniewskim a prymasem Przerembskim przeszkadza jedności biskupów i energicznemu ich działaniu.

Na sejmie z r. 1562/63 różnowiercy podjęli znowu spór z biskupami, którzy z walki tej wychodzą pokonani, bo jeśli przedtem od kilku lat zniesioną była ich jurysdykcya w sprawach o herezję, to teraz pozbawiono ich nawet jurysdykcji w sprawie zatrzymanych im dziesięcin. Stosownie do żądań różnowierców, których poparli także senatorowie katoliccy (z wyjątkiem dwu) zakonclu-

dował król, „że starostowie tak się zachowywać mają, jako prawo uczy...“, „prawu pospolitem dosyć czynić chcemy i starostom swym rozkazujemy, aby się wedle przywileju tego ¹⁾ zachowali“ ²⁾, ale nie ma to w niczem ubliżać prawom duchownych; w ten więc sposób biskupi, zamiast odzyskać jurysdykcję w sprawach o herezyę, nie tylko jej nie odzyskali, ale nawet stracili jurysdykcję o dziesięciny, a przynajmniej możliwość egzekwowania swych wyroków.

Jak z dotychczasowego przebiegu rzeczy widzimy, protestantyzm w Polsce rośnie w siły i zbliża się do kulminacyjnego punktu swego rozwoju, od którego potem zaczyna się jego powolny upadek. Bo chociaż w dalszym ciągu powstawały nowe zbory, a nowa nauka rozszerzała się między szlachtą i po miastach; chociaż bezkarnie dopuszczano się znieważania religii katolickiej, to jednak rozszerzający się protestantyzm nie wnikał głębiej w duszę narodu, gdyż nigdy narodowym nie był, nie zyskał silniejszej organizacji wewnętrznej, a zjazdy, jakie się odbywały w tym celu (w Koźminku, w Książu, Poznaniu) do niczego nie doprowadziły, gdyż żadna strona nie chciała zgodzić się na ustępstwa. W tym też czasie powstaje jedna jeszcze sekta: Antytrynitaryuszy (Socynowie, Blandrata, Achino), którzy wkrótce zaczynają toczyć spory religijne z kalwinami, co przyczynia się tylko do osłabienia protestantyzmu.

Walka jednak dotychczasowa między katolikami a protestantami paraliżowała wszelką działalność szerszą polityczną, wstrząsając przytem do gruntu bytem i życiem całego społeczeństwa i niszcząc siły obustronnie. Dlatego to obie strony miały poczucie konieczności zakończenia tej walki, ale, chociaż cel był jeden, środki były różne. Kiedy bowiem katolicy chcieli usunąć różnice w wierze przez wprowadzenie w życie uchwał soboru trydenckiego,—to dla różnowierców ukoronowaniem ich dotychczasowych zdobyczy miał być sobór narodowy, którego usilnie na sejmie z r. 1565 się domagają.

Ale sejm z r. 1565 nie był szczęśliwym dla różnowierców. Na tym bowiem sejmie okazało się niezaprzeczenie, że w Izbie poselskiej, która od szeregu już lat dotychczas działała i występowała zgodnie w duchu protestanckim w obronie „szczerego słowa Bożego“, — zaczynają się odzywać głosy przeciw różnowiercom.

¹⁾ Jest to przywilej Władysława Jagiełły, wydany w Jedlinie, w którym król poleca, iżby starostowie „*nemini bona confiscarent, nisi fuerit per iudices illius terrae praesentatus*“.

²⁾ Działyński: Źródłopisma do dziejów unii. Cz. II, str. 132.

Głównym łącznikiem, spajającym poszczególne ognia Izby poselskiej, był interes w przeprowadzeniu egzekucyi praw. Sprawa ta pochłaniała różnice religijne i nie dozwalała im objawić się na zewnątrz, ale w miarę jak egzekucya wchodziła w życie, różnice religijne wysuwają się coraz bardziej naprzód i wówczas to odezwał się w Izbie poselskiej głos przeciw różnowiercom, przeciwko soborowi narodowemu, co więcej nawet posłowie katoliccy zwracają uwagę króla na znieważanie kościołów i duchowieństwa przez różnowierców, i proszą króla, aby nareszcie koniec temu położył; a chociaż król zniósł wszystkie pozwy sądów duchownych o dziesięciny, to jednak protestacyę biskupów przeciwko temu poparli także posłowie katoliccy¹⁾.

Dalszym, niekorzystnym dla różnowierców objawem, było, że Zygmunt August przyjął uchwały soboru trydenckiego, a tem samem upadła potrzeba zwołania soboru narodowego, chociaż i potem jeszcze o to dopominają się — acz daremnie — różnowiercy. Nadto, wśród samego obozu różnowierców, rozwijają się nieporozumienia, pełne namiętności i nienawiści, zwłaszcza między kalwinami a arianami, wskutek czego sami kalwini domagają się usunięcia Arian z kraju, a starania senatorów-różnowierców nie są w stanie doprowadzić do zgody. Jedyną korzyścią, jaką różnowiercy uzyskali na tym sejmie, było to, że odtąd stanowczo już ustała jurysdykcya duchowieństwa w sprawach o dziesięciny, które od tegoż czasu miały należeć do sądów ziemskich.

Wszystko to dowodzi, że w samem społeczeństwie polskiem zaczynają się dźwigać i powstawać pierwiastki katolickie, a protestantom zaczyna grozić upadek. Atoli po r. 1565 protestanci są jeszcze dosyć silni i chociaż protestantyzm stracił możność dalszego rozwoju, to jednak różnowiercy mają na tyle potęgi, by móżdż utrzymać to, co dotychczas zdobyli. Wszelako nie są to już owi butni różnowiercy z pierwszych sejmów za Zygmunta Augusta. Nie atakują też na sejmach duchowieństwa, jak przedtem. Wszak na sejmie 1566 r. domagają się tylko wydania dekretu banicyi przeciwko arianom i anabaptystom, ale edykt ten, chociaż zrazu wydany, wkrótce został cofnięty i to za sprawą katolików; dla nich bowiem spory między protestantami były nadzwyczaj pożądane. Na sejmie z roku następnego ponowiono zaledwie zakaz wywożenia annat z kraju; na sejmie z r. 1569 nie wystąpili różnowiercy już z żadnym wnioskiem, szkodliwym dla katolicyzmu.

Wszystko to dowodzi, że po roku 1565 protestantyzm stanął

¹⁾ Dyaryusz sejmu 1565 r. str. 285.

w rozwoju, doszedł do swej granicy, od której zaczyna się jego powolny upadek, gdy tymczasem reakcja katolicka zyskuje coraz bardziej na sile.

Jedyną deską ratunku dla protestantów, przynajmniej dla utrzymania swych zdobyczy, była zgoda między poszczególnymi wyznaniem. Jeżeli przypomnimy sobie walki różnowierców z biskupami na sejmach, zauważymy, że różnowiercy polscy starali się nie tylko o to, aby uzyskać wolność religijną, lecz także starać się—i mieli nadzieję, że do skutku to doprowadzą—opanować i zreformować kraj cały. Tymczasem zaczyna rosnać w siłę reakcja katolicka, wewnętrzne rozterki osłabiają protestantów coraz bardziej, a próby jednoczenia się i porozumienia nie doprowadzają do niczego. Wtedy to różnowiercy pojęli, że o opanowaniu kraju i zreformowaniu go w duchu protestanckim mowy być nie może; co więcej, już przewidywali zapewne, że, jeśli nie zabezpieczą ustawą swego wyznania, to wkrótce stracą to nawet, co wśród tylu walk uzyskali. Sytuację łagodzi to, że król przybiera do swego grona senatorów różnowierców. Ale król jest bezdzietny, schorzał, a gdy umrze, któż mógł wiedzieć jaki przyszedł będzie? Wszak już na sejmie 1565 r. arcybiskup groził, że obiorą sobie króla-katolika. Byłaby to zguba dla protestantów, bo król katolicki gotów tylko katolików senatorami mianować i wykonywanie edyktów przeciw różnowiercom wprowadzić w życie. Dlatego to różnowiercy porzucili dawne swe myśli o sprostamentyzowaniu kraju i zaczynają starać się o uzyskanie przynajmniej zupełnego równouprawnienia z katolikami. A spodziewają się uzyskać to tylko wówczas, gdy jedność katolickiej przeciwstawią jedność protestancką, nabierając przez to większego znaczenia i powagi na przyszłym sejmie. Wszakże przedtem słyszeli już nieraz od króla radę, aby sami między sobą się pogodzili. Wynikiem obaw o przyszłość, oraz pragnienia zapewnienia protestantomu równouprawnienia, jest t. zw. konsens sandomierski z r. 1570.

Synod sandomierski poprzedził synod przedwstępny kalwinów z Bracią Czeskimi i Luteranami, odbyty w lutym 1570 r. w Poznaniu, podczas gdy równocześnie prawie w Wilnie odbywały się konferencje kalwinów litewskich z luteranami. Po tych to wstępnych zjazdach odbył się w Sandomierzu w dniach od 9 - 14 kwietnia 1570 r. synod, na którym zgromadzili się reprezentanci Braci Czeskich, Kalwinów i Luteranów; Aryan wykluczono z obrad odrazu. Z senatorów świeckich byli obecni: wojewoda krakowski, Stanisław Myszkowski, sandomierski Piotr Zborowski, a wojewoda

poznański, Łukasz Górka, i kasztelan gnieźnieński, Jan Poznański, przysłali zastępców. Ministrowie poszczególnych wyznań starali się przeprowadzić przyjęcie swego wyznania, jako obowiązującego dla wszystkich, czemu znowu sprzeciwiali się reprezentanci innych wyznań. Wskutek tego wynikły spory, które łagodzić musieli senatorowie świeccy, Myszkowski i Zborowski, a z wystąpień ich widoczna, iż zdawali sobie dobrze sprawę z położenia, które mogło przynieść różnowiercom klęskę zupełną. Boć przecie wojewoda Zborowski woła: „Proszę namyślać się, a miejcie się ku zgodzie. Bo my, którzy jesteśmy radcy królewscy, wiemy co się dzieje i jak ważne są przyczyny tego, abyśmy się w ten sposób tu w Polsce złączyli“, a dalej mówi Zborowski te słowa do Luteranów: „...wy nie wiecie dobrze, co się dzieje, jaką my pracę ustawicznie o was mamy przeciw czujnym nieprzyjaciołom. Wasi Panowie z Wielkopolski nic nam nie pomagają, na sejmach nie bywają. My sami ku chwale Bożej za Was czuwamy; niechajże wždy będzie Wasza na nas jakakolwiek baczność. Tak czyńcie, abyście też nas już temi brzemionami nie przełomili. My wiemy, iż co czynimy, za słusznem uważaniem a wielkimi przyczynami się dzieje od nas ku pożytkowi Kościoła bożego a zgodzie, a zgodzimy-li się tak, wielka nadzieja jest (co niech od Was daleko nie wychodzi) i o Panie naszym, że naszą religię przyjmie. Jaka radość wszystkim dobrym, jaki smutek nieprzyjaciołom z zgody naszej pójdzie, którym wszystkie prawie szyki połamiemy. Pamiętajcie, przebóg, o co nam idzie, a miejcie się uprzejmie ku zgodzie a miłości zobopólnej, którą nam Pan Bóg nad wszystko rozkazał“¹⁾).

Z tych słów Zborowskiego widoczna, że senatorowie protestancy spodziewali się uzyskać od króla równouprawnienie swej religii, byleby tylko jedność wśród rozmaitych wyznań różnowierczych zapanowała. Zapewnienie to musieli oni otrzymać bez wiedzy duchowieństwa, które dopiero po dokonanych fackie „smutek“ miał ogarnąć. I ostatecznie dnia 15 kwietnia pod wpływem senatorów świeckich podpisano t. zw. konsens sandomierski, na mocy którego nastąpiło połączenie się wspomnianych wyznań w jedno stronnictwo polityczne z zachowaniem dla każdego wyznania odrębnych obrządków i ceremonii, z usunięciem wszelkich wzajemnych sporów. Ułożenie zaś wspólnego wyznania dla wszystkich różnowierców odłożono na później²⁾, na to bowiem brakło już

¹⁾ Dyaryusz synodu sandomirskiego u Łukaszewicza: O kościołach Braci Czeskich, str. 98—99, przypis.

²⁾ Łukaszewicz, O. c. 106—111.

czasu, gdyż w dwa dni po ukończeniu synodu miał się odbyć, zwołany na 15 kwietnia, sejm w Warszawie.

Sejm rozpoczął się jednak dopiero w pierwszych dniach maja. Marszałek Izby poselskiej, Stanisław Szafraniec, w swem „witaniu“ zwrócił się z prośbą do króla, aby tenże zaprowadził zgodę pomiędzy stanem świeckim a duchownym, bo w zgodzie lepiej i bezpieczniej będą się mogli naradzić nad potrzebami Rzpltej, zwłaszcza nad odparciem nieprzyjaciela¹⁾. Domagali się różnowiercy uwolnienia z pod jurysdykcji duchowieństwa w sprawach o herezyę, albowiem biskupi, którzy podlegali papieżowi, nie mogą być w tej sprawie bezstronnymi sędziami, i w tym celu chcieli różnowiercy uzyskać od króla akt, na mocy którego wszelkie dawne edykty przeciw różnowiercom, jeszcze niezniesione, obecnie miały być umorzone²⁾.

Zygmunt August zażądał, aby różnowiercy żądania swe podali mu na piśmie, co ci dnia 13 maja³⁾ uczynili i przedstawili: „Sposób zgody między stanem świeckim a duchownym“⁴⁾.

Protestanci—według słów tej deklaracji—widząc, że rozterki i niezgoda między obu stanami przeszkadzają wszelkim zbawienym dla Rzplitej postanowieniom i uchwałom, postanowili na owym sejmie warszawskim doprowadzić do zgody między różnowiercami a duchowieństwem, aby potem każdy mógł bezpiecznie radzić o dobru Rzplitej. Przedewszystkiem więc muszę wziąć pod rozwagę sprawę religii, gdyż ta w każdej Rzplitej jest najważniejszą, gdyż bez niej żadna Rzplita, żadne państwo nie może być dobrze rządzone, ani długo się utrzymać. Uważają przeto różnowiercy za swój pierwszy obowiązek dbać o prawdziwą naukę o Bogu, Jego cześć i chwałę, w czym jednak wielkie dotychczas panują różnice; wzięwszy więc Boga na pomoc przy jego łasce i pomocy, mają zamiar sprowadzić w sprawie religii zgodę i jedność, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia. Dlatego to po wielu naradach, za zgodą wszystkich stanów Królestwa, bacząc na to, aby różnica taka w wierze nie przynosiła jakiegokolwiek nienawiści lub wewnętrznegozamieszania—różnowiercy przedkładają następujące warunki zgody:

1) Arcybiskupi, biskupi i ich urzędnicy nie mają nikogo pozywać o herezyę; podobnież król nie ma nikogo z powodu religii

1) *Scriptores rerum polonicarum* t. I, 114.

2) *SS. rr. pol.* I, 136. Cyrus do Maksymiliana 29 maja.

3) *SS. rr. pol.* I, 136. Cyrus do Maks. 29 maja.

4) *Uchansciana wyd.* Wierzbowski, t. II, 256—259.

wzywać przed swój trybunał. Każdy człowiek, jakiegokolwiek bądź stanu, ma być w sprawie religii pozostawiony w spokoju i wszelkiem bezpieczeństwie, a różnica w kulcie Bożem niema być przyczyną nieprzyjaźni i sporów między poddanymi królewskimi, lecz owszem każdemu będzie wolno słuchać i wykonywać praktyki swej religii, chwalić Boga i jego naukę w pokoju i chwale głosić. Przestrzegać tego mają obie strony: katolicy i protestanci, zarówno duchowni jak i świeccy, a wykraczający przeciwko temu będzie uważany za nieprzyjaciela ojczyzny.

2) Kościoły w swoich dobrach wolno będzie każdemu według swego wyznania reformować, i to albo według konfesji na tym sejmie podanej, albo też według obrządku rzymskiego. Jeżeli zaś kościół ma dwu lub więcej katolików, różniących się w wierze, wówczas wolno będzie temu, na czym gruncie kościół stoi, reformować go, albo też pozostawić w nim obrządek rzymski, a płody ziemi, jakoteż i dziesięciny każdy właściciel ze swej posiadłości ma składać kościołowi dla duchownych, z których nauki i sakramentów korzysta. Mogą być dziesięciny płacone także i w inny sposób, a mianowicie według aktu fundacyjnego: Jeżeli dziesięciny ze wsi właściciela, posiadającego kościół reformowany, oddawna były płacone kościołowi katolickiemu, to i nadal temuż samemu kościołowi w tenże sam sposób mają być płacone. Jeżeli zaś wieś należy do katolika, a dziesięciny oddawna były płacone kościołowi, który został zreformowany, to i teraz mają być tamże składane, chyba, że ktoś ma kwity dawne: w takim razie według kwitów każdy ma składać dziesięciny. Ktoby kwitów nie miał, ma się w tej sprawie przed przyszłym sejmem z duchowieństwem porozumieć. Wysokość dziesięciny oznaczono na 12 groszy z łanu dla każdego rolnika zosobna. Ktoby wzbraniał się składać dziesięciny, ma być bez żadnej apelacji pozwany do sądu ziemskiego. Dobra, zatrzymane z powodu niepłacenia dziesięcin, mają być wszystkim zwrócone na znak zobopólnej miłości i zgody.

3) Jurysdykcya duchowieństwa ma pozostać nienaruszoną dla tych, co uznają obedyencyę rzymską w tych sprawach i artykułach, które prawem wspólnem i niezniesionymi statutami są opisane. W sprawach zaś świeckich, które także są opisane w konstytucjach, zarówno duchowny świeckiego, jak świecki duchownego ma pozywać do sądu ziemskiego lub grodzkiego.

4) Ponieważ duchowni bardzo często użalali się, że żołnierze i ludzie służebni w dobrach duchownych odbywali leże i, jak gdyby niezadawalając się żołdem, jaki otrzymują od króla i ze skarbu Rzplitej, domagali się nadto z dóbr duchownych żywności

a sami ją rabowali, nie składając za nią żadnej zapłaty, albo uiszczając ją według swej woli a nie stosownie do wartości — przeto „sposób zgody“ postanawiał, aby żołnierze i wszyscy ludzie zaciężni nie zabierali niczego od nikogo bez pieniędzy, lecz by za wszystko płacili według cen, jakie mają być na sejmie oznaczone. Wykraczający przeciw temu mają być bezwzględnie karani według konstytucyi piotrkowskiej z r. 1567.

5) Zgoda pomiędzy duchownymi a różnowiercami ma być zachowana aż do soboru narodowego lub powszechnego, a do tego czasu winny ustać wszelkie spory religijne, do czego ma się król z największą usilnością przyczynić. Ktoby zaś z którejkolwiekbądź strony postanowień tych nie chciał zachowywać, albo też w najmniejszym punkcie je naruszył, ma być uważany za nieprzyjaciela, oraz gwałciciela prawa powszechnego.

Pierwszy punkt „Sposobu zgody...“ zapewniałby prawne uznanie religii protestanckiej w Polsce obok religii katolickiej, a różnowiercy zyskaliby zupełne, prawnie zabezpieczone równouprawnienie. Wobec tego religia katolicka zesłaby ze swego dotychczasowego stanowiska dominującego; nie miało być w Rzplitej katolików, cieszących się stanowiskiem uprzywilejowaniem, ani różnowierców tolerowanych, lecz wszyscy, zarówno katolicy jak protestanci, mieli cieszyć się całą pełnią praw.

Punkt drugi zezwalał na to, aby każdy w swych dobrach mógł mieć kościół takiego wyznania, do jakiego sam należał, czyli że w dobrach różnowiercy mógł istnieć kościół protestancki, w dobrach zaś katolika katolicki. Ów więc punkt „Zgody“ dozwalał różnowiercom w swych dobrach zamieniać w dalszym ciągu kościoły na zbory; ale jeżeli różnowierca powrócił na łono Kościoła katolickiego, wolno mu było ze swych dóbr usunąć dotychczasowych ministrów, a zbór zamienić na kościół katolicki i oddać kapłanom katolickim. Mniej sprawiedliwem jest postanowienie „Zgody“, jak się mają ułożyć stosunki, jeżeli świątynia ma dwu kolatorów lub więcej, i to różniących się w wierze. W takim przypadku o tem, czy kościół ma pozostać katolickim, czy być zamieniony na zbór, decydowała okoliczność, czy dany kościół znajdował się na terytoryum katolika lub różnowiercy. Jeżeli stał na gruncie katolika, natenczas służba boża odbywała się w kościele według obowiązku rzymsko-katolickiego, chociażby drugi kolator był różnowiercą. Jeżeli zaś kościół znajdował się na gruncie protestanta, to tenże mógł kościół zamienić na zbór, chociażby drugi kolator był katolikiem. Oto, jak się to przedstawi na przykładzie. W pewnej wsi ludność jest katolicka, buduje sobie kościół kato-

licki, łoży na jego utrzymanie, składając dziesięciny. Kościół ten ma dwu kolatorów — obu katolików; jeden z nich dał grunt pod kościół. Zdarzyło się, że jeden z kolatorów, i to ten, na którego gruncie kościół stoi, staje się różnowiercą. Według „Zgody“ wolno mu kościół zamienić na zbór. Wobec tego drugi kolator i ewentualnie ludność, która przy religii katolickiej pozostała, pozbawieni są kościoła i albo muszą uczęszczać na nabożeństwo i korzystać z posług religijnych w kościele innej parafii katolickiej, albo też muszą wybudować sobie nowy kościół. Przypadek zupełnie analogiczny mógł zajść, jeżeli różnowierca-kolator, na którego gruncie stał zbór, powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Co do składania dziesięcin kościołom, projekt „Zgody“ podawał ten także sposób, że miały one być składane według aktu fundacyjnego, czyli że dziesięciny były przywiązane do kościołów, Przywiązanie dziesięcin do kościołów było niesprawiedliwe. Właściciel wsi ufundował kościół i aktem fundacyjnym zastrzegł, że dziesięciny mają być przez ludność wsi owemu kościołowi składane. Ludność, będąca tego samego wyznania, chętnie płaci dziesięciny, gdy wtem zdarza się, że właściciel wsi porzuca katolicyzm. W następstwie tego zamienia kościół na sobór, sprowadza duchownych protestanckich, a ludność musi nadal składać dziesięciny na rzecz zboru. Dla ludności, która razem ze swym panem przeszła na protestantyzm, rzecz to zupełnie obojętna, inaczej atoli ma się z ludnością, która przy dawnym wyznaniu pozostała. Według aktu fundacyjnego ludność taka ma nadal płacić dziesięciny na rzecz zboru duchownych protestanckich, chociaż ich nabożeństw nie słucha, ani z ich posług religijnych nie korzysta. Pozostało jeszcze wykazanie się kwitami i ugoda dobrowolna, ale i to, jak to „projekt zgody“ przewiduje, nie mogło zadowolić obu stron, dlatego też spory takie miał rozstrzygać sąd ziemski. Jeżeli większość sądu składała się z różnowierców, to bez wątpienia wyrok wypadał na korzyść różnowiercy. Pozornie nawet sprawiedliwy, bo niejasny ten projekt zgody, można było rozmaicie interpretować. W rzeczywistości więc „projekt zgody“, gdyby był nawet przyjęty, jak tego różnowiercy się domagali, i w konstytucye wpisany, nie sprowadziłby zgody ani spokoju między katolikami a różnowiercami.

Według dalszych artykułów „Zgody“ różnowiercy mieli być zupełnie wolni od jurysdykcji duchownych, której mieli podlegać odtąd tylko katolicy, ale o tyle tylko, o ile nie sprzeciwiają się temu prawa powszechnie, w sprawach zaś świeckich sprawy sporne rozstrzygają sądy ziemskie i grodzkie. Zakazano dalej w dobrach duchownych czynić leż wojskowych lub dobra te grabić, a wykra-

czający przeciwko temu miał być karany według konstytucyi piotrkowskiej z r. 1567.

Z powodu krótkiego czasu, nie mogli różnowiercy ułożyć „Sposobu zgody“ o tyle wyczerpująco, aby jasno określał późniejsze ich stanowisko w Rzplitej. Miało to nastąpić później na sejmie narodowym lub powszechnym.

Taka była treść i myśl „projektu zgody“ pomiędzy różnowiercami a katolikami, — projektu, który różnowiercy wnieśli na sejm 1570 r., domagając się jego zatwierdzenia przez króla i zgromadzony senat. Treść projektu, regulująca sprawę dziesięcin i kwestyę dwu różniących się w wierze kolatorów kościoła, jest—trzeba przyznać—niesprawiedliwą i to zarówno dla różnowierców jak i katolików. Znać w tem gorączkową robotę różnowierców, którzy, widząc, coraz szersze kręgi zataczającą reakcyę katolicką, chcieli przynajmniej uzyskać uznanie prawne swego wyznania. Pośpiech wskazuje na to, że wówczas mieli różnowiercy pewne uzasadnione nadzieje co do uznania ich wyznania. Wiadomo przecież jak ważnem było w tej sprawie stanowisko samego króla. Aliści król w ostatnich miesiącach swego życia powziął znowu zamiar starania się o rozwód ze swą żoną Katarzyną, a do jego uzyskania mogło się przyczynić przejście na inne wyznanie, lub utworzenie Kościoła narodowego; za żonę zaś przeznaczano mu w takim razie protestantkę, córkę zmarłego kasztelana wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła ¹⁾.

W tym także czasie arcybiskup gnieźnieński, Jakób Uchański, powrócił znowu do swej dawnej myśli stworzenia w Polsce kościoła narodowego, którego sam byłby głową i on to podsyca teraz w Zygmuncie Auguście nadzieję, że na mocy swej władzy arcybiskupiej zdoła, jeżeli to będzie wolą króla, małżeństwo jego z Katarzyną rozwiązać i dać mu ślub z inną. Wielu miało tę myśl pochwalać, a czekano na to tylko, by izba poselska sprawę tę poruszyła ²⁾. Że różnowiercy mieli jakieś nadzieje i obietnice ze strony Zygmunta Augusta, świadczą o tem także słowa Zborowskiego, wypowiedziane na synodzie sandomierskim, a wzywające do zgody.

Jakżeż się jednak różnowiercy zawiedli! Wprawdzie z początku, jakgdyby nie zdając sobie sprawy z ważności chwili, duchowni zgadzali się na projekt zgody ³⁾, lecz wkrótce zorientowali się w sytuacji i z wielkim zapalem przeciwko niemu wystąpili, prze-

¹⁾ SS. rer. pol. I, 140. Cyrus do Trautsona 5 lipca 1570.

²⁾ SS. rer. pol. I, 138. Cyrus do Trautsona 13 czerwca 1570.

³⁾ Hosii Opera II. 282, Hoz. do Sierakowskiego 14 paźdz. 1570.

ciągając na swą stronę znaczną część senatorów. Ponieważ zaś różnowiercy od swych żądań ustąpić nie chcieli, powstało na sejmie wielkie zamieszanie¹⁾, które tylko naradom nad innemi sprawami, jak bezkrólewia, elekcji, „opatrzenie potomka“, przeszkadzały. Senat kilkakrotnie naradzał się w tej sprawie, ale w obronie katolicyzmu stanęli biskupi, głównie zaś Uchański — co było tem dziwniejsze wobec jego innego do niedawna stanowiska—oraz biskup przemyski, Walenty Herburt²⁾, z senatorów świeckich, niedawno jeszcze byli różnowiercy: wojewoda łęczycki, Jan Sierakowski i sierański Olbracht Łaski, dalej marszałek nadworny litewski, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł i kasztelan sanocki, Jan Herburt³⁾. Ci, jak powiada Hozyusz, taką gorliwością w strzeżeniu i obronie wiary chrześcijańskiej przeciwko różnowiercom się odznaczyli, że w gorliwości przewyższyli nawet biskupów⁴⁾. Marszałek litewski, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, „dosyć bacznemi a uważnemi słowy w Radzie wotował“, zwracając się do króla, aby — pomny na swych przodków, którzy nie przybierali do swego boku ludzi innej wiary, — i on teraz nie zgodził się na to, czego żądają różnowiercy; gdyby zaś to uczynił, złamałby przysięgę, którą złożył Bogu i ojczyźnie; w Rzplitej zapanowałby gwałt, upór i nieposłuszeństwo, wiodąc kraj do zguby⁵⁾.

Arcybiskup Uchański zwracał uwagę króla, że zajmowanie się sprawą religijną na tym sejmie jest zupełnie bezprzedmiotowe, boć przecie na sejm ten zjechało nie w tym celu, aby radzić o wierze, ale o dobru Rzplitej, o pokoju i sprawiedliwości⁶⁾.

I nietrudno było katolikom zostać panami sytuacji, zwłaszcza, że wśród samych różnowierców taka powstała niezgoda, że według Hozyusza, zdawało się, iż większą była ich wzajemna nienawiść, aniżeli względem papistów⁷⁾, i nic dziwnego, gdyż na gwałt zaprowadzili w Sandomierzu zgodę pomiędzy różnemi sektami, które ich jedność zrywały i siłę osłabiały, byleby tylko uzyskać jakiś pozór jedności, bo, jak pisze Hozyusz do Karnkowskiego, niewątpliwie uzyskaliby zatwierdzenie swego wyznania przez tego,

¹⁾ Hosii Opera II, 275, Hoz. do Uchańskiego 31 sierpnia. 282, H. do J. Sierak. 14 paźdz. SS. rr, pol. I, 136. Cyrus do Maksym. 29 maja 1570.

²⁾ Hosii Opera II, 276, Hoz. do Uch. 31 sierpnia 1570.

³⁾ Uchańsciana IV, 262.

⁴⁾ Hosii Opera II, 282, Hozyusz do Sierakowskiego 14 paździer. 1570.

⁵⁾ Uchańsciana IV, 262.

⁶⁾ Uchańsciana IV, 263.

⁷⁾ Carncovii Epistolae, 1666, Hoz. do Karnkowskiego 14/10 1570.

co nie ma żadnej władzy ani zatwierdzania ani też odrzucania nauki wiary¹⁾).

Dlatego to, wskutek niezgody między samymi różnowiercami, nie było trudnem dla katolików doprowadzić do tego, by „projekt zgody“ między różnowiercami a katolikami upadł. Zygmunt August go nie zatwierdził, lecz tylko, celem uspokojenia wzburzonych umysłów i pozyskania ich dla uchwalenia podatków na wojnę moskiewską²⁾, wydał 24 maja skrypt, na mocy którego zobowiązał się, że nikogo „pro haeresi“ nie będzie pozywał, gdyż sądownictwo „de haeresi“ albo „de religione“ nie należy do sądu królewskiego. Nadto wezwał król wszystkich do obrad nad innemi sprawami, przyrzekając w sprawie jurysdykcji duchowieństwa wydać akt na końcu sejmu³⁾.

Z powodu wspomnianego wyżej skryptu powstał spór między różnowiercami a katolikami, kilka bowiem województw, a głównie Krakowianie i Sandomierzanie, domagali się, iżby każdemu wedle jego sumienia wolno było wierzyć, oraz aby skrypt ten był wpisany w konstytucye⁴⁾.

Spór ten trwał kilka dni, wreszcie jednak 29 maja cała ta sprawa ostatecznie załatwioną została i różnowiercy przez usta Niemojowskiego dziękują królowi, że przyrzekł im uwolnić ich z pod jurysdykcji duchowieństwa, bo oni tylko władzę króla uznają⁵⁾.

Ale i wtenczas jeszcze odezwał się z Izby poselskiej głos opozycji. To katolik, poseł Łęcki, zwraca się do króla: Nie wszyscy z Izby poselskiej — powiada — potrzebują skryptu, a ponieważ na to, co ma się stać prawem, muszą się wszyscy zgodzić, przeto w imieniu posłów katolików proszą króla, aby, jeśli już ma być ów skrypt wydany, był on opatrzony formułką „że nie wszyscy na to zezwalali“. Nie pozostali dłużnymi odpowiedzi różnowiercy, bo oto marszałek Izby poselskiej, Szafraniec, prosi króla, aby utrzymał to, co im dać raczył, a co, jak wierzą, utrzyma i utwierdzi konstytucyę, gdyż różnica zdań pomiędzy Izbą poselską wynikła z formy, a nie z istoty rzeczy. Król nic na przemówienie Szafranca nie odpowiedział, lecz kiwnął tylko głową na znak, że stanie się tak, jak chcą różnowiercy⁶⁾.

Dnia 6 lipca w reces sejmu włączyli różnowiercy skrypt kró-

1) Carncovii Epistolae, 1666. Hoz. do Karukowskiego 14/10 1570:

2) Script. rer. pol. I, 137. Cyrus do Maksymiliana 29 maja.

3) Script. rer. pol. I, 115—116.

4) Uchańsciana IV, 264.

5) Script. rer. pol. I, 116.

6) Script. rer. pol. I, 117.

lewski „pro haeresi“, ale katolicy zaprotestowali przeciw temu, prosząc króla, aby skrypt ten był uważany za konstytucję, ponieważ nie wszyscy posłowie nań się zgadzają¹⁾). Dlatego to osobno wydano reces sejmu warszawskiego a osobno „list JKM. o niesądzeniu „pro haeresi“ 10 lipca 1570 r.²⁾).

Według tego listu na przyszłym sejmie pierwszym punktem obrad miała być zgoda między katolikami a różnowiercami; król bowiem nie uważał się za kompetentnego do rozstrzygania spraw o herezyę³⁾). Tak więc sprawa jurysdykcji duchowieństwa na tym sejmie załatwiona nie została.

Odpowiedź króla była rzeczywiście, jak pisze Cyrus do cesarza Maksymiliana, „responsum cautissime comprehensum“⁴⁾). „...uznawać de haeresi albo de religione, aby to rzecz nasza być miała, nie rozumiemy, dlategoż pozywać nikogo de haeresi i około tego żadnego rozsądku czynić między stronami aż do blisko przyszłego sejmu, nie będziemy“⁵⁾). Król tylko sam nie będzie pozywał o herezyę przed swój trybunał, nie zakazał jednak pozywać winnych duchownym przed sądy, ani wyroków w sprawach herezyi ferować. Mogli być nawet biskupi pewni, że starostowie katolicy z pewnością wyroki ich egzekwować będą. Mniej dał ten „List“ różnowiercom, aniżeli sejm z r. 1565, na którym król zniósł stanowczo jurysdykcję duchowieństwa o dziesięciny, przydzielając sprawy te do sądów ziemskich. Takie rozstrzygnięcie sprawy bynajmniej nie zadowoliło różnowierców, którzy „Listu“ królewskiego przyjąć nie chcieli⁶⁾); nie zadowoliło także i katolików, szczególnie zaś nie był z załatwienia sprawy zadowolony Rzym. Papież Pius V z wielką boleścią dowiedział się o sprawach, jakie zaszły na sejmie warszawskim i upominał Uchańskiego, aby z całą usilnością stał w obronie Kościoła katolickiego przeciwko jego „bezecnym i buntowniczym wrogom“ i starał mu się przywrócić wszystkie dotychczasowe jego straty. Jak zaś sytuacja była poważną dla Kościoła katolickiego, świadczy o tem wysłanie do Polski jako legata, Jana Fr. Commendonego, który już w r. 1565 interesów Kościoła z pomyślnym skutkiem w Polsce bronił⁷⁾). Ho-

¹⁾ Script. rer. pol. I, 131.

²⁾ i ³⁾ List JKM... w Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost reformacji w Polsce, str. 281, nota 23, z Metr. Kor.

⁴⁾ Script. rer. pol. I, 136.

⁵⁾ List JKM... w Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost ref. w Pol. str. 281, nota 23.

⁶⁾ Uchańsciana I, 156, Uch. do Dąbrowskiego 9 listop. 1571.

⁷⁾ Uchańsciana I, 150. Pius do Uchańskiego 1 sierpnia 1571. .

zyusz, „bawiący wówczas w Rzymie, obietnicę załatwienia sprawy między różnowiercami a katolikami nazywa wprost „absurdem“, bo bynajmniej sprawy nie załatwiono, lecz tylko załatwienie jej odwleczono. Tymczasem protestanci, celem obrony swego wyznania, będą mogli na przyszły sejm przybyć bardziej zorganizowani, co spowoduje większe jeszcze zamieszanie na sejmie, a Kościół katolicki może narazić na większe niebezpieczeństwo. Aby więc tego niebezpieczeństwa uniknąć, podaje Hozyusz radę, iżby w instrukcyi na sejmiki ziemskie nie wspomniano o religii, bo w ten sposób różnowiercom odbierze się wszelką możność rozpoczęcia obrad w sprawie religii ¹⁾.

Ta ostatnia rada Hozyusza nie była daremną. Rzeczywiście bowiem Zygmunt August zwołał sejm do Warszawy na 6 stycznia 1572 r., ale w instrukcyi na sejmiki nic nie wspominał o sprawie religijnej, a cała instrukcja obracała się tylko około spraw politycznych, jak: sprawa Zakonu, królów duńskiego i szwedzkiego, Tatarów, Turków, Węgrów po śmierci Jana Zygmunta Zapolyi, ze sporów zaś wewnętrznych miano się zajmować „opatrzeniem potomstwa“ i ustanowieniem sposobu elekcyi na wypadek bezkrólewia ²⁾.

Sejm, zapewne z powodu choroby króla, został prorogowany naprzód na dzień 2 lutego, a potem jeszcze na dzień 2 marca ³⁾. Usunięcie sprawy religijnej z instrukcyi na sejmiki nie zapobiegło jednak temu, aby jej różnowiercy na sejmie warszawskim nie mieli podnieść.

Różnowiercy bowiem poruszyli znowu konieczność zgody pomiędzy różnowiercami a katolikami, rzecznikami zaś tej myśli są: wojewoda sandomierski, Piotr Zborowski, lubelski Mikołaj Maciejowski, tudzież kasztelan sandomierski Hieronim Ossoliński i radomski, Jan Tarło.

Nadto posłowie województw: krakowskiego i sandomierskiego domagają się, aby król załatwił sprawę dziesięcin i to w ten sposób, iżby dziesięciny zostały skasowane, a na ich miejsce zobowiązali się różnowiercy składać pewne opłaty ⁴⁾.

Ale wówczas na straży interesów Kościoła katolickiego w Pol-

¹⁾ Hosii Opera. II, 275 Hoz. do Uch. 31 sierpnia 1570. 287-290. Hozyusz do Zygm. Aug. 7 paźdz. 1570.

²⁾ Akta podkanclerskie Fr. Krasieńskiego. Cz. III. Bibl. Ord. Krasieńskich 1871.

³⁾ Rkps. Akad. Umiej. t. 35, str. 259.

⁴⁾ Uchwała V, 481—482.

sce stał jeden z najzdolniejszych legatów Stolicy Apostolskiej, Jan Commendone, który przybył do Polski już w listopadzie 1570 r.

Commendone zwołał do siebie na naradę biskupów i nakłonił ich do stawienia oporu żądaniom różnowierców, a podobnie nakłonił do tego Zygmunta Augusta. Wobec tego Zygmunt August nie zgodził się na projekt różnowierców wyznaczenia komisji dla zbadania sprawy o dziesięciny, okazując gotowość zaprowadzenia zgody między stanami na tej podstawie, że swobody i wolności innych stanów nie będą pogwałcone¹⁾.

Dlatego różnowiercy przedłożyli królowi skrypt, w którym wyliczali wszelkie uciążliwości, jakie ze strony duchowieństwa cierpią. Domagali się mianowicie, aby wszelkie przywileje, które duchowni włączyli w konstytucje, zostały zniesione i skasowane, ponieważ nie zapadły za zgodą wszystkich stanów, a tem samem sprzeciwiają się konstytucji z r. 1505 „Nihil novi“. Duchowni powinni brać udział w pospolitem ruszeniu i ponosić różne ciężary ze szlachtą, albo też niechaj okażą przywileje, uwalniające ich od tego obowiązku. Żalą się dalej różnowiercy, że biskupi w dobrach szlacheckich osadzają bezprawnie plebanów, a nadto na hańbę Rzplitej legitymują dzieci nieślubne. Nie można na duchownych uzyskać wyroku, bo ci uciekają się pod opiekę biskupa, uznając tylko jego jurysdykcję, a biskupi zwracają się do Rzymu. Bezprawnie domagają się duchowni dziesięcin z dóbr szlacheckich, a gdy ich nie otrzymują, pociągają o nie szlachtę przed sądy duchowne, na czym stan rycerski wiele cierpi. Wobec tego domagają się protestanci, aby „projekt zgody pomiędzy stanem duchownym a różnowiercami“, jaki wniesli na poprzednim sejmie warszawskim, obecnie z pewną małą poprawką został przyjęty²⁾.

Dla nas szczególnie ważnym jest ten artykuł skryptu, w którym różnowiercy żalą się, iż duchowni domagają się dziesięcin, a w razie ich nieskładania pociągają winnych przed swoje sądy. Świadczy to bowiem o tem, że duchowni potrafili ową „cautissime comprehensum responsum“ króla wyzyskać na swoją stronę. Widoczna jest z tego, że, ponieważ w tej odpowiedzi królewskiej nie było wyraźnie zakazane pociągać przed sądy duchownych za niepłacenie dziesięcin, przeto duchowni pozywali nadal opieszalnych przed swoje sądy i zapewne znajdowali chętnych starostów-katolików, którzy ich wyroki egzekwowali, „w czem angariae wielkie stan rycerski podejmował“.

¹⁾ Uchańsciana V, 482.

²⁾ Uchańsciana II, 264—265.

Nad skryptem, podanym przez protestantów, toczyły się narady przez dwa dni, a delegaci kapituł wręczyli memoriał w obronie duchowieństwa¹⁾. I teraz wszelkie zabiegi różnowierców pozostały znowu bez skutku. Jedynym bowiem rezultatem, jaki różnowiercy podczas tego sejmku odnieśli, było uzyskanie pozwolenia na kupno własnego domu w Krakowie, gdzie mogli swobodnie swe praktyki religijne wykonywać, a rajcy krakowscy pod karą 10000 flor. węg. nie mieli im przeszkadzać w nabyciu domu i urządzeniu zboru²⁾. Chociaż więc różnowiercy coraz bardziej cofali się w swych żądaniach i zgadzali się na zmodyfikowanie dawniejszego swego „projektu zgody“, to jednak mimo to nie uzyskali przyjęcia tegoż, nie uzyskali równouprawnienia.

Z powodu choroby Zygmunta Augusta, sejm warszawski został odroczony na czas późniejszy, a sam król w otoczeniu niewielu dworzan udał się do Knyszyna, gdzie niedługo potem, d. 7 lipca 1572 r., w szczupłym gronie dworzan i senatorów, zakończył życie. Śmierć króla była wielkim ciosem dla różnowierców, którzy, pomimo wszelkich zabiegów w ciągu dwu ostatnich lat, nie zdołali sobie ustawowo zapewnić równouprawnienia. Chwila to dla nich niewesoła. Jakiż bowiem los czekał ich teraz, kiedy reakcja katolicka coraz szersze kręgi zataczała, kiedy w senacie znaczna większość była katolicką, kiedy wogóle katolicy w Rzplitej tworzyli przewagę i kiedy dawne edykty przeciwko protestantom nie zostały zniesione? Dotychczasowe walki z duchowieństwem przekonały ich, że, aby między nimi a katolikami nastąpiła zgoda, na to muszą zbliżyć się do duchowieństwa i razem z niem pracować nad ułożeniem programu dalszego współżycia. A wynikiem tego przekonania było powołanie do komisji, mającej wypracować ów program, obok różnowierców także i biskupów. I chociaż potem duchowni wyrzekli się tego programu, to jednak nie porzucili go protestanci, a wyrazem ich żądań była konfederacja warszawska.

ARNOLD ŚMIETANA.

¹⁾ Uchańsciana V, 755.

²⁾ Rkp. Akad. Um. T. 35, str. 261.